

TADEUSZ SYKUT

ur. 1923; Sielce



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, obóz karny w Lublinie, obóz pracy przymusowej

Obóz karny w Lublinie

Dwa, trzy tygodnie porobiliśmy w tartaku w Puławach. Naraz tam ja wiozę drzewo, zobaczyłem trzech Niemców, żandarmów, do biura wskoczyli. Do biura wskoczyli, ony przyjechały samochodem, pełny samochód żandarmerii przyjechał, ale żandarmeria nie wychodziła, tylko te trzech Niemców, bo oni wiedzieli, że my uciekniemy jak one nas tam podstępem nie wezmą. I sekretarka wyszła, że junaki wszystkie żeby się pod biuro zgłosiły, bo chcą z nas spisać coś. No więc my bardzo chętnie, jeden do drugiego: „Chodź, chodź, chodź idziemy, bo do biura nas wołali”, nie? Kiedy już przyszliśmy pod biuro wszyscy, to te trzech Niemców wyszły, a te, kurwa, z samochodu, tam było ze trzydziestu, raz! Wskoczyły, okrążyły nas wszystkich, i od razu jeden powiedział: „Za ucieknięcie, za odsunięcie się stąd z oddziału, użyjemy kulek od razu”, tak mówi. I zagnali nas na stację w Puławach, pod mur... i pod tym murem, przyszedł pociąg, załadowali nas, i do karnego obozu, do Lublina. Za to żeśmy im uciekli. I tam nas zawieźli do tego karnego obozu. Tam w tym obozie ogromnie nas bili. I mnie też. Do nieprzytomności... musieliśmy się rozebrać do naga w trzydziestu sześciu i czekać na kolejkę bicia. Na dwóch rękach musiał pan iść, jedna noga w górze, a ony we trzech... to byli Polacy, to były tak zwane kapy, a też przez ścianę był Niemiec i on im zezwalał takie bijatyki przeprowadzać. No i... i mocno bili. Ja przeszedłem w jedną stronę i miało mi wystarczyć. A ten jeden z kapów mówi: „Patrz jaki! Jeszcze zdrowy jest!”, i jeszcze raz mnie puścili. „Jeszcze raz idź”. I oni mnie bili. Zbili mnie tak, że tylko do połowy doszłem, później nie mogłem, ręce to sine miałem, nie mogłem utrzymać łopaty i... upadłem już. Jak upadłem, to one mnie za ręce, za nogi, pod ścianę, tam leżało już ze czterech junaków, na te kupę mnie rzuciły tam pod ścianę i leżą. No w każdym bądź razie jeszcze tam było więcej junaków, co były tak. Tak że, jak się obudziłem to leżało nas tam pięciu czy sześciu tych junaków i mnie na tej kupie było prawie lepiej, bo mi ciepło było, bo to było tak koniec listopada. To na tej kupie tak nago, no jak się obudziłem, to nawet mi ciepłej było, bo i pod spodem leżał nieboszczyk i nade mną

leżał, a ja w środku... tak jako mnie rzucili. Ale jak się obudziłem, to wylazłem z tych nieboszczyków, no i poszukałem tam junaka jakiegoś i do niego się wsunąłem goły. I rano jak pobudka, bo tam nie wolno było chodzić, nie wolno było się ruszać, tam była modlitwa. Tak rączki trzeba było złożyć na wysokość nosa, i: „Ojcze Nasz, zdrowaś wszystko Mario, wszystkie nasze dzienne sprawy”, wszystko musieliśmy odśpiewać i było nas stu sześćdziesięciu. Na jednym baraku i na drugim stu sześćdziesięciu. Po odśpiewaniu takiej modlitwy ten bóg, co był kapo, miał stołek taki i na tym stołku stał, i oglądał jak my się modlimy. A ponieważ my się wszyscy elegancko modlimy, mówi: „Ten, ten za kiepskie modlenie po trzydziści na gołą dupę. Reszta rozejść się.”. No to kto tam nie podpadł pod to bicie, to rozlecieliśmy się, a tych pięciu czy sześciu to tam był taki stołek, i pan głowę wstawiał, tu... deską na szyję, a tu pan wystawia tyłek i tu trzymał się pan. No i każdego dnia takie robiły żarty sobie z nami i były. No i na roboty chodziliśmy. To jak zbiły mnie to później ja ręce miałem sine, nie mogłem trzymać łopaty, nie mogłem tego kilofa trzymać, bo piekło, bo miałem sine ręce, ale musowo było robić, bo oni stali... trzydziestu nas było, a dwóch Vorarbeiterów z karabinami nas pilnowały i musiałeś pan robić, a jak nie podobało się, że tam pan się skulił albo coś takiego, to...

Przywozili na obiad brukiew. Pachniała ta brukiew, tak konikiem nam przywozili, bo tam nas robiło trzystu, i tam trzy czwarte litra zupy dostawał pan w karnym obozie, ale nie było... Ta zupa, mogłeś se pan wziąć w rękę, bo nie wolno panu było ze sobą nic nieść. Ale to było na stacji, to po puszkach takie były, puszki, jak one się nazywały, amerykańskie takie, były takie spore puszki, no to tak jak co wojsko niemieckie rzucało, to jak ten z tym obiadem jechał, to już ja se upatrzyłem te puszkę, ale nie wiadomo czy zezwoli zejść z wagonu. Bo za zejście z wagonu była kara śmierci, ale jak zezwolił już zejść, czterech, pięciu byliśmy na wagonie, to jak się zeszło i złapało się puszkę tam jakąś czy jakieś pudełko się złapało, czy papierzane czy coś. I dopiero poszedł pan do kuchni, i dopiero panu wlały trzy czwarte litra zupy z brukwi. Zamiast ziemniaków to była brukiew, ale to była bardzo dobra, smaczna, dobra była, no i pół kilo chleba. I to było wyżywienie, proszę pana, całodzienne.

To tam [na stacji kolejowej w Lublinie] żeśmy byli i tam jeszcze co było? Dym szedł z Majdanka, taki śmierdzący, że jak żeśmy te rowy kopali, to nie było czym oddychać. Niespotykany smród... To były palone trupy. I jak od Majdanka wiatery był, to ciągnął [w tą stronę] gdzie myśmy robili, to śmierdziało to strasznie, no i tak jak żeśmy szli, to między sobą śmy mówili, gdzie my tu jesteśmy. Wie pan, jak się nie spodoba Niemcowi, to jutro każą nam tam pójść i tam nas spalą. Tu byliśmy między młotem a kowadłem. Nic nie wolno ruszyć, nic. Dwóch zaryzykowało ucieknąć z tego karnego obozu. Przez ubikację. Bo było godzina siódma, czy wpół do ósmej było, wypuszczali cały barak do ubikacji. Drażek taki był i na tym drażku się wszyscy załatwiali. I taki ładny chłopak dogadał do drugiego, i jak my już tam się wysikali czy tam coś tam innego się zrobiło, do koszar wchodziliśmy na ten barak. A one we dwóch zaryzykowały zostać. I tam liczyły, że tam było tak ze sześć metry drutów, że tam

uciekną przez te druty. Nie byłoby by tam łatwo ucieknąć, bo tam była żandarmeria. Jak ten Vorarbeiter przyszedł, zobaczył, że one chcą ucieknąć, jak przyszli, jak ich przyprowadzili na ten barak... bili do nieprzytomności. Że jeden krzyczał: „Matko, na co ty mnie na świat stworzyła”. Tracili rozum, a one biły, za to, że one chciały ucieknąć.

No i później nie było wyboru... W tym obozie, w Lublinie, był sąd. Był taki Werkmeister, inspektor tak zwany, Niemiec, i był sąd, dlaczego uciekłeś z junaków. Ja już wiedziałem, że na sąd tam po pięciu, po sześciu nas brały, i na tym sądzie ten Niemiec sądził. Już mnie chłopaki poinstruowali, mówi: „Jak się będziesz dobrze tłumaczył, to ci da trzydzieści dni, trzydzieści pięć dni ci da, a jak będziesz się kiepsko, to i pół roku... w tym lagrze było. A pół roku tam nie wytrzymasz. Za nic w świecie nie wytrzymasz”. No to ja tam już byłem podszykowany, tam tłumaczka była i ten Niemiec: „Dlaczego uciekłem z junaków?”. No mówię, że ojciec był na wojnie w osiemnastym roku, stracił nogę i ja uciekłem, bo chciałem zboże zebrać w żniwach, pomogłem ojcu, no i później poszedłem do tartaku i z tartaku mnie tu zabrali”. No. No i to już z półtora miesiąca tam byłem i sześćdziesiąt dni mi sypnął. Sześćdziesiąt dni.

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Sielce
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Grzegorz Woźniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"